Nr 175. Kraków, Sroda 3 Sierpnia 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fi A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 2 sierpnia.

Z Podhala piszą nam:

Z prawdziwą przyjemnością i szczerem uznaniem dla was odczytaliśmy tu ostatnie wasze artykuły o ks. Stojałowskim i jego politycznym programie, pozwolicie jednak, że i my także, do ludu zbliżeni, a przytem z uczuć patryotycznych niezupełnie odarci, dorzucimy do waszych trafnych argumentów słów parę, dla których prosimy o gościnność w łamach waszego dziennika.

Najpierw więc zapytać się godzi, skąd wzięła się u ks. Stojałowskiego owa bezdenna nienawiść do „szlachetczyzny“, demokracyi, do całej inteligencyi i do wszystkiego, co nie jest chłopem, lub pod chłopską skórę się nie podszywa dla łowienia ryb w mętnej wodzie? Odpowiedź na to prosta. Jak król ciemności, szatan, lęka się światła, tak i ks. Stojałowski obawia się tych wszystkich, co, wsparci doświadczeniem i wykształceniem, mogą odgadnąć a i pokrzyżować jego cele, zbić jego sofistyczne wykręty i księdza, nadużywającego swego kapłańskiego charakteru do niegodnej agitacyi, przedstawić jako ambitnego demagoga. W wyjątkowych wypadkach tylko zdoła to uczynić chłop, karmiący się artykułami *Wieńca* i *Pszczółki*, nie czytający oprócz „gazetek“ innego dziennika i wierzący naiwnie w poświęcenie i uczciwość księdza redaktora. Nie słyszał on wcale ani o owych licznych pielgrzymkach, jakie ks. Stojałowski dowcipnie urządzał w swoim czasie do Rzymu, ani o cieszyńskiej jego odyssei, obfitującej w ciekawe awantury, ani o tych kameleonowych zwrotach i łamanych skokach, które ks. redaktor w polityce wyprawiał.

Inteligentny człowiek wie i pamięta, że ks. Stojałowski z „Związkiem chłopskim“ się pożarł i poszedł pomiędzy „ludowców“ po to, aby ich w najkrótszym czasie porzucić, jadem i obelgami oplwać i zawrzeć sojusz z socyalistami, który znowu, prawda, że po wyborach, z lekkiem sercem porzucił, odsądziwszy przytem przyjaciela swego Daszyńskiego od czci i wiary i nagadawszy mu do syta inpertynencyj w parlamencie. Rozważywszy te zmiany nagłe, ów „inteligent“ wysnuję sobie dalej wniosek prosty, przypuści bowiem, że albo te wszystkie stronnictwa: „Związek chłopski“, „ludowcy“ i socyaliści, to szalbierze na wielki kamień, a ks. Stojałowski jeden tylko, z poświęcenia działający „prorok i obrońca ludu“, albo, gdy tamto wydaje się wielce nieprawdopodobnem, że na dnie owej działalności ks. redaktora leży co innego, niż dobro ludu, leży jakaś bezgraniczna ambicya, pragnąca wyniesienia własnego i własnej korzyści, pnąca się po barkach chłopskich na czoło narodu, aby losami jego na własną korzyść dalej frymarczyć.

Tak gotów sobie przypomnieć człowiek inteligentny, a nie tylko pomyśleć, ale napisać i drukiem rozpowszechnić i kiedyś w najniestosowniejszej porze, n. p. na zgromadzeniu ludowem domysły swoje wypowiedzieć jasno i otwarcie. Ażeby temu przeszkodzić, należy więc rzucić ziarno nieufności pomiędzy warstwy włościańskie a inteligencyę, trzeba wmówić w chłopa, że inteligencya dla niego nigdy nic nie uczyniła, że go zawsze i wszędzie gnębiła i że jedyne jego zbawienie leży w poddaniu się pod kierownictwo ks. redaktora, w nieograniczonej do niego ufności. I dziwna rzecz, że w tem swojem rozumowaniu spotyka się ks. Stojałowski z konsekwentnem i nieustającem działaniem rządów zaborczych od początku aż do dni naszych. Nie co innego prawili chłopu polskiemu: sprawnik moskiewski, landrat pruski lub za czasów Metternichowskich „landsdragon“ lub „kreishauptmann“ austryacki, wychowujący przyszłych bohaterów rzezi tarnowskiej, jak to, co dziś ks. Stojałowski w biały dzień ogłasza w *Pszczółce*, *Wieńcu* albo świeżo w *Słowie Polskiem*. Nieufność i nienawiść ludu polskiego do szlachty i inteligencyi, to konik ulubiony, na którem ujeżdżali i ujeżdżają wszyscy czynownicy moskiewcy i cywilizatorscy działacze wielko-germańskiej polityki. I oni, tak jak ks Stojałowski, starali się wmówić i wmawiali w włościan polskich, że głównym ich nieprzyjacielem to dwór i ten, co z dworem w styczności, a obrońcą i opiekunem „rząd ojcowski“, który po to rozebrał Polskę, aby chłopa z pod jarzma szlacheckiego wydobyć. Jeżeli więc ks. Stojałowski przedstawia dziś ową inteligencyę i „szlachetczyznę“, jako wrogą ludowi potęgę, z którą ten lud w obronie własnej walczyć musi, to działanie jego nie różni się chyba niczem od podszczuwania czynowników moskiewskich, przy czem nadmienić należy, że ks. Stojałowski, potępiając ugodowców „polsko-pruskich i polsko-austryackich“ o ugodowcach „polsko-rosyjskich“ ani słowem nie wspomina.

Czy to prosty *lapsus calami*, czy metoda, tego rozstrzygać nie chcemy, ale tak przypadkowem i bezmyślnem to dziwne zapomnienie chyba nie jest. Kto pisuje, lub pisywał korespondencye do *Dniewnika Warszawskiego*, kto nie oczyścił się dotąd z zarzutów o układy z generałem żandarmów rosyjskich, kto w swoim czasie głosił w *Wieńcu* i *Pszczółce*, że 3, wyraźnie: trzy trzecie z tego, co o prześladowaniach Polaków w Rosyi piszą, jest nieprawdą, ten nie może być wolnym od podejrzeń tego rodzaju.

Ale jest jeszcze jeden powód do nienawiści, jaką ks. Stojałowski pała ku wszelakiej inteligencyi. Sprawę ludową mianowicie uważa on jako swój monopol i jak, wbrew prawdzie, śmie twierdzić, że przed nim i obok niego nikt o tym ludzie nie myślał i nikt się nim nie opiekował, tak mniema, że przewodnictwo nad ludem do niego tylko należy. Gdy Potoczkowie ośmielili się własne mieć zdanie, ogłosił ich zdrajcami; gdy „ludowcy“ nie chcieli przyjąć jego programu, nazwał ich „bezwyznaniowcami“, a sam sobie jedynie przyznał miano „chrześcijanina“, chociaż ten chrystyanizm, dość dziwnie, pozwolił mu na ścisłe przymierze z bezwyznaniowymi socyalistami i na sianie w społeczeństwie polskiem nienawiści klasowej, tak sprzecznej z wzniosłemi zasadami Ewangelii i i z boską nauką Zbawiciela.

Wszystko to działo się, oczywiście, nie z innego powodu, jak tylko, aby nie dopuścić do udziału w ruchu ludowym umysłów samodzielnych, ludzi, którzy dla ks. Stojałowskiego mogli stać się niebezpiecznymi współzawodnikami Kierując wyborami, pchał on na stanowiska po selskie albo bezwzględnych swoich wielbicieli, o bardzo miernej inteligencyi (*vide* Szajer i Cena), albo takich, co mu się — do czasu — z duszą i ciałem oddali. Wogóle jednak dążył i dąży do tego, aby nad posłami ludowymi najwyższą i nieograniczoną zachować sobie władzę, aby, rozporządzając w parlamencie kilkunastoma głosami, odegrać pewną rolę i ten ludowy „*Kanonenfutter*“ do swoich zużytkować celów.

A ponieważ główną przeszkodę w dopięciu tych zamiarów może stanowić inteligencya, więc trzeba ją zawczasu w oczach chłopa zohydzić i zbezcześcić, aby na tem tle ciemnem i ponurem własna osoba ks. redaktora tem wspanialszem zajaśniała światłem.

Czy w tem całem działaniu jest szczypta patryotyzmu i dobrej woli, rozsądzić nie trudno, tem bardziej, gdy, jak to trafnie pochwyciliście, patryotyzm księdza Stojałowskiego nic nie ma wspólnego z całym ruchem porozbiorowym i z tradycyą polską.

„Kochać Ojczyznę — pisze on, — to znaczy kochać ziemię praojców, ale i wszystkich współbraci narodowych“: „kocha ich“ ks. Stojałowski po swojemu, po „chrześcijańsku“, ucząc lud nienawiści i podejrzliwości, siejąc niezgodę, rozrywając społeczeństwo, uzbrajając jednych przeciw drugim, na pociechę wrogów naszych i ku zbudowaniu potomności.

Powodzenie jednak, jakie miał do niedawna jeszcze, zaczyna się zmieniać. Zdrowy, „chłopski“ rozum bierze zwolna górę nad intrygą i fałszem: lud przekona się niebawem o wartości „proroków“, spekulujących na jego naiwność i łatwowierność.

Raport ks. Imeretyńskiego do cara Mikołaja.

(Listy z zaboru rosyjskiego).

Warszawa, 20 lipca.

IV.

(Uwagi cara. — Gubernia chełmska. — Memoryał ks. Imeretyńskiego za r. 1897.)

Taka jest treść raportu w punktach nas obchodzących. Przy kilku z nich widoczne są dekretacye cesarskie. Według logiki, słabą zapowiedź jakiejś lepszej przyszłości przynieść mogą słowa przy spostrzeżeniach i propozycyach księcia, dotyczących języka polskiego. Mikołaj II. napisał tu: „W samej rzeczy, wziąć to pod rozwagę“ *(Obdumat')*. Przy ustępie, zalecającym odsunięcie inteligencyi polskiej od wpływu na szkoły zawodowe, zaznaczył panujący: „Niewątpliwie“ *(Bez somnjenija)*. Ustęp o fałszywych raportach dawniejszych gubernatorów, jakoby unici dobrowolnie przystali do prawosławia, opatrzył cesarz uwagą: „Ja wiem — że tak było“. Na dawniejszem owem przedstawieniu, dotyczącem unitów, — wzmiankowanem w raporcie, znajduje się stanowcze orzeczenie carskie: „Tego mniemania podzielić nie mogę“ *(Etogo mnjenija razdjeljit' ne mogu)*. Na wstępie raportu o potrzebie wzmocnienia dozoru nad seminaryami zaciążyło słowo Mikołaja II.: „Rozważyć“ — i z tego słowa wyrosła już cichaczem w Petersburgu komisya, kująca nowe prawa prześladowcze.

Anormalność stosunków w ziemiach unickich uderzała oddawna polityków rosyjskich czynnych i kontemplacyjnych. Wielu chciało je z Królestwa wydzielić, aby unię w nich łatwiej zmódz. Na początku panowania Aleksandra III. kołatał się już po głowach zamiar wytworzenia ze wschodnich i południowych powiatów gub. siedleckiej i lubelskiej osobnej gub. chełmskiej. W r. 1890 zażądał takiego nowotworu od ministra spraw wewnętrznych Pobiedonoscew; przyszłą gubernię miał minister wziąć bezpośrednio pod swój zarząd. Czuł naczelny prokurator najświątobliwszego synodu niedogodności pomysłu: polityczne i dyplomatyczne; zadał też sobie pytanie: czy taka nowa, z *Zabużija*, powstać mająca gubernia nie rozsroży Polaków, nie wzburzy opinii w Europię? W przewidywaniu rozsrożenia kryło się jasne widzenie krzywdy; ale Pobiedonoscew miał zaraz usprawiedliwienie jej pod ręką: Dlaczego Polacy — zapytał — prowadzą wśród unitów propagandę katolicko-polską; dlaczego napastują wiarę i narodowość rosyjską? Oni sami wyzywają krok zalecany przez naczelnego prokuratora: niechżeż się nań nie skarżą.

Hurko przeciwny był oderwaniu. W liście z d. 13 grudnia (starego stylu) 1890 r. do ministra Durnowa wyłożył szczegółowo swoje racye. Po ustąpieniu Hurki Szuwałow, pomiędzy koniakiem a starką, zabawiał się w wielkiego polityka. W raporcie za rok 1896 (zastępstwo Petrowa) zadał carowi pytanie kategoryczne: żali ludność z dawien dawna rosyjska ma być i na przyszłość prawosławną i rosyjską, czy też ulegnie okatoliczeniu, równoważnemu ze spolszczeniem? Tak zapytawszy, zaprojektował zaraz Paweł Jędrzejowicz wytworzenie odrębnej całostki administracyjnej z przeważającem zaludnieniem unicko-rusińskiem, aby sama przewaga liczby powstrzymała propagandę, podrywającą prawosławie i rosyjskość. O formalnem wykrojeniu gub. chełmskiej z Królestwa Szuwałow nie mówił, zalecił tylko rządzenie nią tak, jak Rosya rządzi krajem północno- i południowo-zachodnim, Litwą i Rusią.

Ks. Imeretyński, znalazłszy w kancelaryi gen.-gubernatorskiej memoryał swego poprzednika, ani nie przyjęty, ani nie odrzucony stanowczo, podjął całą sprawę na nowo. Według niego wola carska może pójść w jednym z trzech kierunków: 1) gub. chełmska z Królestwa idzie albo pod zarząd ministra spraw wewnętrznych, albo pod zarząd gen.-gubernatora kijowskiego; 2) zostaje przy Królestwie na prawach wyjątkowych; 3) na prawach ogólnych, jak dotychczas. Wydzielanie z Królestwa tylko z obawy wynarodowienia ludu rosyjskiego i prawosławnego przez propagandę polską i katolicką, nie jest potrzebne. O narodowość prawosławno-rosyjską można być spokojnym. Język, to najpierwsze odrębności znamię, w *Zabużiju* nietylko nie marnieje, ale coraz żywiej się rozrasta. Nietylko lud *russkij*, ale i katolicy-Polacy po wsiach i małomieszczanie — w życiu rodzinnem nawet używają języka rusińskiego. W razie oddzielenia od Królestwa weszłyby na oddzielone terytoryum tesame prawa, które w prowincyach zachodnich (naszych wschodnich) osłaniają rosyjskość od żywiołu polskiego. Na umysły polskie wywarłoby to wpływ wstrząsający — mówi książę. — W razie pozostawienia przy Królestwie, ale wprowadzenia praw wyjątkowych, zmiana przedstawia się również niekorzystnie: byłaby i zasadniczo złą i do wykonania trudną. Wyjątkowość praw głębiej jeszcze dojęłaby Polakom, niż zupełne oderwanie terytoryalne. W ruszczeniu nowej, umyślnie wytworzonej gubernii dopatrzyliby się zapowiedzi i samego już początku ruszczenia pozostałych, na wzór tego, co robią Prusy u siebie. Przytem nie przystoi jakoś rozdzielać władzy generał-gubernatorskiej, — nakazywać jej, aby była inną w jednej gubernii, a inną w dziewięciu pozostawionych przy dawnych dotychczasowych prawach. Nadto jeszcze zadanie takie przedstawiałoby wielkie trudności.

Jako ostatniego już argumentu przeciwko gub. chełmskiej używa książę Imeretyński pytania: jest-że rząd zupełnie pewnym, że środki wyjątkowe w guberniach zachodnich przyniosły mu istotny pożytek? Albo — albo. Na co półśrodki i niedomawiania? Książę chce zawsze położeń jasnych, a w danym wypadku pragnie utrzymania obu gubernij na rozbiór przeznaczonych, wraz z ich prawodawstwem i administracyą i z całą machiną rządową, w stanie dotychczasowym: oświadcza się więc za trzecią z powyższych możliwości.

Memoryał ks. Imeretyńskiego o gub. chełmskiej, w lecie r. z. przesłany do Petersburga, jest uzupełnieniem powyższego raportu dorocznego w punkcie, dotyczącym unitów i dlatego razem z nim go tutaj streszczono.

Narrans.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Biała, 1 sierpnia.

(Niemcy obrzucili błotem szkołę polską. — Postępek Rady szkolnej.)

(=) O prawdziwie oburzającem postąpieniu Niemców tutejszych muszę Wam donieść. Oto w niedzielę rano spostrzegliśmy, że fasadę naszej nowej polskiej szkoły skalano błotem. Naturalnie z łatwością domyśliliśmy się, co za szlachetne rączki dopuściły się tego wandalizmu. Nie zawiedliśmy się domysłach. Sprawdzono, że w nocy z soboty na niedzielę przeciągała miastem, jakaś pijana tłuszcza Niemców i wśród śpiewów *Wacht am Rhein* i *Heil dir im Siegeskranz* dotarła przed piękny gmach szkoły polskiej, patryotyczne dzieło społeczeństwa naszego, dokonane z inicyatywy Towarzystwa Szkoły ludowej. Tutaj wzburzyła się widocznie, nieprzeliczoną liczbą kufli rozgrzana, krew naszych Bismarckowców; więc sięgli po błoto, w którem i tak chętnie grzebią i w jednej chwili dokonali wielkiego dzieła: obrzucili błotem fasadę naszej szkoły, ozdobioną biustami zasłużonych Polsce mężów.

Rzecz dziwna, choć tylko przypadkowa. Tej samej nocy, gdy brutalność teutońska łatwe święciła w Biały tryumfy, — dogorywał w Fridrichsruh wielki arcykapłan i mistrz tych Niemców, co, umaczawszy w błocie swe dłonie, rzucali niem w mury tej polskiej szkoły, która kosztem miasta, a nie krwawo zapracowanym groszem polskim powinna być postawiona. Nauka Bismarcka nie poszła w las!...

Pokazuje się z tego także, jak naglącą sprawą było założenie i otwarcie polskiego przybytku nauki dla dziatwy naszej tutaj, na kresach kraju. Każdy rok tresury w szkole niemieckiej przynosił młodziutkiemu pokoleniu polskiemu nieobliczalne szkody. Niebawem doszłoby do tego, że nowe pokolenie nie umiałoby należycie władać swoim językiem ojczystym. Szkoła polska w Biały — to dzieło ogromnego znaczenia narodowego. Przyszłość dowiedzie tego niechybnie.

Za dwa tygodnie rozpoczną się wpisy do tej szkoły, urządzonej wzorowo, wedle najnowszych wymagań hygieny. Nie wątpimy, że rodzice polscy przyślą do tej szkoły imponującą liczbę dzieci; trzeba i na zewnątrz także pokazać, że Biała nie jest wyłącznie miastem niemieckiem, za jakie chcą ją ogłosić nasi Bismarckowcy.

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

4 (Ciąg dalszy).

Kiedy Maks na wezwanie Józia wybiegł od Trawińskich i przyleciał do domu, matka już co chwila traciła przytomność, konała wolno.

Wielki pokój napełniał brzask zórz zachodnich i obtulał wszystko w mrok czerwonawy, w którym twarz konającej, wpatrzonej w dalekie pustynie nieba, stygła zwolna i pokrywała się sinością.

Nie pozwalała zapalać świateł, jedna tylko gromnica, ściskana przez nią kurczowo, chwiała mętne, złotawe błyski po jej spokojnej, operlonej rosą konania twarzy.

Frau Augusta, nie zważając na koty, cisnące się do niej, klęczała u wezgłowia i rozpłakanym głosem, zalewanym łzami, modliła się półgłosem.

Stary Baum siedział w nogach łóżka z kamienną, zimną twarzą i rozpalonemi od łez wewnętrznych oczami patrzył w żonę; ani jeden muskuł mu nie drgał, ani jedna łza nie stoczyła się z pod czerwonych powiek. Siedział na pozór spokojny, opierał się o poręcz krzesła, tak silnie ściskał je palcami, że w twardem drzewie pozostawił głębokie ślady paznogci, a gdy spostrzegł wchodzącego Maksa, podniósł oczy i szedł niemi za jego ruchem, jakim tamten rzucił się do matki, klękając przy łóżku.

— Mamo! mamo! — zawołał trwożnie Maks, dotykając się jej ręki zaciśniętej przy gromnicy.

Baumowa oddychała wolno, długo, bardzo długo. Szklane, wypukłe oczy barwiły się refleksami zórz jak toń wodna, prawą ręką odruchowo suwała po kołdrze, jakby za pończochą, która stoczyła się do ściany i nadzianemi drutami, niby jeż stalowy połyskiwała.

Kucharki i służba, klęcząca w mroku pokoju, wybuchnęła głośnym płaczem.

— Mamo! — jęknął raz jeszcze Maks i duszę tak mu skręciła żałość, że wybuchnął płaczem.

Chora jakby oprzytomniała na ten jęk, odwróciła głowę i utkwiła szklany wzrok w jego twarzy, gromnica wypadła jej z ręki, a ona stygnącą dłonią ujęła rękę syna i trzymała, uśmiech jakby radości ostatniej przewinął się po sinych wargach, poruszyła niemi, ale żaden dźwięk się nie wydobył prócz chrapliwego, rzężącego oddechu.

Uśmiech stygnął jej na ustach, odwróciła twarz do okna i została tak zapatrzoną martwiejącemi oczami w mroki wieczoru, w ostatnie odpryski zórz, co jak kawały miedzi pływały po szarości nieba i gasły zwolna.

Wiatr powiał po ogrodzie i naginał nizkie krzewy bzów do okien; uderzały kiściami kwiatów i niby fioletowemi oczami patrzyły na stężałą, nieruchomą twarz konającej, której dolna szczęka opadała coraz niżej.

Maks, chociaż wiedział, że to już koniec, posłał zaraz z początku po Wysockiego i czekał go z najwyższą niecierpliwością, i co chwila wsłuchiwał się z trwogą, czy żyje jeszcze matka; żyła, ale już życiem odruchów tylko, czasem cichy jęk wydarł się z jej piersi, poruszyła ustami, zrobiła jakiś bezcelowy ruch sztywnemi palcami i leżała znowu godziny całe nieruchoma, martwa, z szeroko otwartemi oczami, zatopionemi w nocy śmierci, i w nocy panującej nad ziemią.

Wreszcie przyszedł Wysocki, a za nim wkrótce i Borowiecki, ale po to, aby stwierdzić, że Baumowa skonała przed chwilą.

Maks ukrył twarz w kołdrze i płakał, jak dziecko, a stary Baum wstał sztywno, pochylił się nad umarłą, dotknął skroni i rąk zimnych, zajrzał głęboko po raz ostatni w jej oczy otwarte, jakby ze zdumieniem zapatrzone w głąb wieczności, przymknął drżącemi palcami powieki i wyszedł bardzo wolno, oglądając się co krok i przystając.

Dopiero w kantorze, pustym i ciemnym, usiadł na stosie chustek i długo siedział bez ruchu i bez myśli.

Noc już była głękoka, gdy się ocknął; gwiazdy drgały w przestrzeniach, jak rosą świetlistą, miasto spało w wielkiej ciszy, tylko gdzieś od domów, stojących za miastem, drgał głos kataryнki.

Podniósł się i wolno przeszedł całe mieszkanie, pogrążone w ciszy i ciemności.

W składzie, rozświeconym jednym płomieniem gazu, zobaczył Józia, śpiącego na towarze. Nie budził go i poszedł przez szereg pokojów pustych, cichych tą cichością śmierci, jaka się rozpostarła nad całym domem; w stołowym zobaczył znowu Maksa, śpiącego na sofie tak, jak przyszedł od Trawińskich, we fraku i białym krawacie.

Zawahał się chwilę przed pokojem żony, ale wszedł.

Łóżko było wysunięte na środek pokoju, zmarła leżała na niem, przykryta prześcieradłem, przez które słabo rysowały się linie jej twarzy.

Kilka świec woskowych paliło się na stole i kilka robotnic modliło się i śpiewało pieśni za umarłych.

Frau Augusta, z kotami na kolanach, opuchnięta od płaczu, drzemała na kanapce.

W otwartych oknach opuszczone rolety wypinał wiatr i kołysał firankami.

Baum patrzył długo na ten obraz, jakby go chciał zapamiętać na zawsze, albo jakby go nie mógł zrozumieć, bo cofnął się do swojego pokoju, wziął zapaloną benzynową lampkę i, jak to robił często w ostatnich czasach, gdy spać nie mógł, poszedł do fabryki.

Pawilony stały olbrzymiemi czworobokami kamieni ciche i czarne, księżyc już zaszedł, tylko gwiazdy świeciły blado, przysłaniane mgławicami przedświtu, jakby zmącone walką nocy z dniem, który się już zaczął w głębokich przestrzeniach wschodu.

Dziedziniec, podobny do studni czarnej, rozlegał się echem jego kroków, łańcuchowe psy, których zapomniano tej nocy spuścić na wolność, targały się i skowyczały do niego.

Nic nie słyszał i wszedł w czarne, długie korytarze, podobne do tunelów, zionące ostrem, przegniłem powietrzem; echa jego kroków rozbrzmiewały nader głucho w pustce i ciszy.

Przechodził wolno salę po sali krokiem automatu, oświetlając sobie drogę lampką.

Sale zalegała ciężka, grobowa cisza, rzędy warsztatów z obu stron przejścia stały niby szkielety pogięte w bezsilności; niby wyprute włókna i żyły wisiały pasy poopadane z kół, pokryte długiemi włosami pajęczyn, a długie wstęgi deseni zwieszały się luźno, jak martwa, obwiśnięta skóra.

— Umarła! — szepnął, patrząc na długi szereg sal, nasłuchując w tej śmiertelnej ciszy. — Umarła! — powtarzał od czasu do czasu, ale nie wiadomo, co miał na myśli, żonę czy fabrykę i wlókł się coraz wolniej z sali do sali, z piętra na piętro, z pawilonu do pawilonu.

* * *

Wysocki z Borowieckim wyszli od Baumów w bardzo smutnym nastroju.

— Szkoda mi Maksa, ta śmierć matki, którą kochał szalenie, wytrąci go z równowagi na dłuższy czas. I to w takim czasie, kiedy jest przy montowaniu maszyn prawie niezbędnym. Mam pech! Wszystko mi tak idzie! — szepnął Karol ze złością.

— Prędko panna Anna sprowadza się do Łodzi?

— Za tydzień.

— A ślub?

— Akurat to mi w głowie! Muszę wpierw to swoje bydlę ożywić i puścić w ruch. Jak fabryka zacznie iść, co nie może się stać przed październikiem, to dopiero pomyślę.

Szli dalej w milczeniu, ale na Piotrkowskiej najniespodziewaniej spotkali Welta.

— Kiedyś przyjechał, Moryc? Pójdziemy gdzie na kawę.

— Przyjechałem w tej chwili i szedłem do domu, ale jeśli idziecie na kawę, pójdę z wami.

— Maksowi umarła matka przed chwilą, idziemy właśnie stamtąd.

— Umarła! Nie lubię takich rzeczy.

Wstrząsnął się.

— Co nowego w mieście?

— Prawie nic, a zresztą nie wiem, siedzę całe dnie przy fabryce. Grosglück się ucieszy, jak cię zobaczy. Pytał mnie dzisiaj o ciebie.

— Nie bardzo się ucieszy! — szepnął Maks, wciskając binokle na nos nieco drżącemi rękami i bystro obejrzał twarz Karola.

W hotelu, dokąd poszli na kawę, z powodu późnej godziny były zupełne pustki, w ogrodzie tylko, urządzonym w środku podwórza, siedział Myszkowski z Moryssem. (C. d. n.)

Nasza krajowa Rada szkolna spisała się, jak na początek, wspaniale. Towarzystwo Szkoły ludowej powołało naturalnie do nowej szkoły tutejszej kilku nauczycieli, pełniących dotąd służbę w publicznych szkołach krajowych. Mieli więc oni od Towarzystwa pobierać pensyę od 1 września, t. j. od początku nowego roku szkolnego. Tymczasem Rada szkolna zamknęła im pensye już z dniem 1-go sierpnia. Pokrzywdzeni w ten sposób nauczyciele zwrócili się z pretensyą do Towarzystwa Szkoły ludowej i zażądali wypłaty pensyi, bo są to przecież ludzie, co na pedagogii nie zrobili majątku i żyją z grosza, z miesiąca na miesiąc. Towarzystwo wypłaci im pensyę bez wahania, ale, mojem zdaniem, powinno zwrotu jej zażądać, w drodze prawnej, od Rady szkolnej, bo pensye nauczycielskie nie są w dekretach obliczane na miesiące, lecz na rok, który chyba wtedy się musi kończyć, gdy się drugi zaczyna. Rok szkolny dla dziatwy kończy się z chwilą rozdania świadectw i obejmuje 10 miesięcy, ale rok administracyjny, względnie pensyjny, liczy miesięcy 12, skoro na tyleż części podzielona jest roczna pensya nauczyciela. Więc wedle wszelkich zasad prawnych obowiązkiem Rady szkolnej jest wypłacić całoroczną pensyę, obejmującą 12 miesięcy, tym nauczycielom, którzy przez 10 miesięcy w szkole pracowali.

Towarzystwo Szkoły ludowej buduje szkołę polską w Biały z grosza ofiarnego, z którego znowu prezentu c. k. Radzie szkolnej robić nie widzimy potrzeby. Jak nie da dobrowolnie, do czego jest obowiązaną, to wniesiemy skargę do Trybunału administracyjnego. Rzecz pewna, że proces wygramy.

Pod grozą sądów doraźnych.

Z **Przydonicy** pod Nowym Sączem pisze nasz korespondent pod datą wczorajszą:

Przydonica, dawniej majętność rodziny Hołubowiczów, wieś to olbrzymia i rozrzucona po górach, pagórkach, nad niedostępnemi jarami i potokami, pełna przepaści, paryj i rwących strumieni. Dziś bez obszaru dworskiego, prawie cała rozparcelowana między chłopów, pośród których spotkać można gospodarzy na 60 morgach ornego pola. Lud tutaj chociaż dość zamożny, mniej niż gdzieindziej oświecony, pełny atawistycznych popędów, ma w sobie coś kozackiego, jest gwałtowny, mściwy i w okolicznych gminach nie zażywa najlepszej reputacyi. Szkoła tutaj jest, kary jednak pieniężne za nieposyłanie dzieci na naukę dochodzą rok rocznie wyższej znacznie kwoty, niż w innych gminach. Jest także kościół, ale bez parafii, proboszcz z Podola przyjeżdża zaledwie co trzecią niedzielę na odprawienie nabożeństwa i wygłoszenie kazania. Gmina od dłuższego czasu usilnie, lecz naprożno stara się u rządu i biskupstwa tarnowskiego o obsadzenie wybudowanej przez siebie plebanii stałym proboszczem, co ze względu na obszar wsi, nie do uwierzenia trudną komunikacyę z innemi gminami, i niski poziom oświaty mieszkańców jest koniecznością, nie cierpiącą zwłoki. Z Podola do Przydonicy jedzie się tylko 18 razy przez różne potoki i to w bród, czasem z biegiem strumienia, a nigdzie mostami. Kładki nie ujrzysz nawet.

Kościółek mały, ale ładny i stylowy, pamiętający inne czasy i innych ludzi. Szczególniej wnętrze tegoż, to miniatura kościoła Maryackiego w Krakowie; tak samo budowany w krzyż, przedzieloną ma nawę od presbiteryum poprzeczną belką u szczytu z ukrzyżowanym Chrystusem. Ołtarz tryptykowy, malowidła ścienne, lubo uszkodzone, dają jeszcze wyobrażenie, że wykonała je ręka zdolna i na dobrych wzorach kształcona. Całość, chyląca się ku ruinie, stanowczo powinna się spotkać z opieką krakowskich konserwatorów tembardziej, że przed paru laty zwiedzał ten kościółek p. Tomkowicz i poświęcił mu nawet w swej specyalnej pracy dłuższy ustęp.

Podczas minionych rozruchów Przydonica odegrała dość wybitną rolę. Domostwa mieszkających tu żydów ucierpiały porządnie. Na rozruchach tych starał się zrobić dobry interes tutejszy karczmarz, Dawid Grünberger, w ten sposób, że od podejrzanych o udział w rozruchach chłopów żądał wysokich stosunkowo sum pieniężnych za rzekome nie wydanie ich sądowi. I tak włościanin Jan Krzyżak, któremu zresztą udziału w gwałtach udowodnić nie można było, miał Grünbergowi wypłacić żądanych 100 złr., dopiero za interwencyą wójta Przydonicy, Sadłonia, ułożono się na 40 złr., które nieświadomy chłop rzeczywiście wypłacił. Żandarmerya, dowiedziawszy się o tem, zrobiła doniesienie do sądu i Grünberga czeka proces o wymuszenie.

A z rozgłoszonemi przez dzienniki nowemi rozruchami w Przydonicy i Jasiennej rzecz tak się miała: Dnia 27 lipca zrobił ktoś doniesienie do starostwa w Nowym Sączu, że w ubiegłą noc na dom wspomnianego Grünbergera uczyniono napad, połączony z rabunkiem towarów i uszkodzeniem ciała. Natychmiast wysłany tamże ze Sącza wachmistrz żandarmeryi, Mazurkiewicz, wraz z patrolem gródeckim i asystencyą sześciu żołnierzy 20 p. p., udał się na wskazane miejsce i po całogodzinnem dochodzeniu, oprócz znalezienia garści kory z kija, którym miano bić małżonków Grünbergerów, nie natrafiono na żadne poszlaki jakichkolwiek winowajców. Podczas napadu zabrano karczmarzowi, podług jego twierdzenia, wódki i piwa za 9 złr. Jak już donosiłem, nie aresztowano nikogo i prawdopodobnie śledztwo w tej sprawie zostanie zupełnie zaniechane, gdyż, oprócz lekkich obrażeń cielesnych, Grünbergowie nie ponieśli żadnej szkody. W samej Przydonicy, gdym odczytywał tutejszym wieśniakom dzienniki ze złowrogiemi i groźnemi telegramami o „nowych rozruchach“, kiwano z politowaniem głowami nad *„gazytami“*, co piszą, „cego nie było“.

W takich sprawach wskazanemby było stanowczo nierozgłaszanie niepokojących wieści, dopóki wiarogodne relacye nie wyświetlą prawdy.

Z. P.

Gazeta Lwowska w ostatnim numerze zamieszcza następujący telegram z Nowego Sącza:

„Wiadomość, która rozeszła się tutaj w dniu 30 lipca, o napadzie na karczmę w Jasiennej, okazała się zupełnie fałszywą. Spokój nie został zakłócony“.

Jeżeli do kogo w tej całej sprawie można mieć pretensyę, to do *Gazety Lwowskiej,* która w poprzednim jeszcze numerze niejasne miała wiadomości. A któż w takich wypadkach powinien mieć autentyczne informacye, jeżeli nie namiestnictwo?

Wypadek powyższy nabiera i dlatego większego znaczenia, że miał się wydarzyć pod grozą sądów doraźnych, które zniesione być powinny już dawno. Najwidoczniej Grünbergerowie dopuścili się tutaj gorszącej mistyfikacyi, któ-a przykre miałaby dla dwóch powiatów następstwa. Mamy więc tutaj do czynienia ze złą wolą, tem bardziej karygodną, że dowód jej dano w chwili, gdy właśnie ze strony żydów wyczekiwaćby należało jak najwięcej taktu i umiarkowania.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 2 sierpnia.

Wandalizm Niemców bialskich. Jak nasz korespondent bialski na innem miejscu szczegółowo o tem donosi, obrzucili Niemcy tamtejsi błotem fasadę nowej szkoły polskiej, ufundowanej tam przez nasze Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Wandalizm ten potępia nawet polakożercza *Silesia*, nazywając go *undeutsche Art.*

Ten postępek czcicieli Bismarka powinien być nowym bodźcem do obfitych składek na szkołę polską w Biały. Będzie to najwymowniejsza odpowiedź na obrzucenie błotem jej fasady, dokonane i tak już brudnemi rękami.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 4 b. m. o godz. 5 wieczorem. Porządek obrad ten sam, jaki był zakomunikowany radcom w dniu 28 lipca b. r. na posiedzenie, które dla braku kompletu się nie odbyło.

Z powodu śmierci Bismarcka złożyli: K. K. i Offmański na szkołę polską w Biały po 50 ct., zaś na dar honorowy dla redaktora *Gaz. Opolskiej* B. Koraszewskiego: K. K. 50 ct., S. N. 15 ct., R. K. 20 ct., G. J. 20 ct., D. H. 30 ct., W. E. 20 ct., X. Y. 20 ct.

Nawet z za grobu dokuczył Bismarck obecnemu cesarzowi niemieckiemu, gdyż na nagrobku swoim kazał umieścić napis: „Wierny sługa niemiecki cesarza Wilhelma I.“ To znaczy, że nie uważał za swoich panów ani syna, ani wnuka Wilhelma I.

Na dar honorowy dla uwięzionego redaktora *Gazety Opolskiej*, p. Bronisława Koraszewskiego, złożył w Administracyi naszego pisma p. Z. Z. z Królestwa Polskiego 6 rubli.

P. Jan Olpiński, artysta-malarz, rodem ze Lwowa, były uczeń Akademii sztuk pięknych w Monachium, otrzymał na tegorocznym konkursie malarskim w Akademii Colorossi'ego, w Paryżu, pierwszą nagrodę w postaci srebrnego medalu.

Wystawa plakatów artystycznych w Muzeum techniczno przemysłowem miejskiem otwartą będzie jeszcze tylko do niedzieli włącznie, poczem przewieziony zostanie prawdopodobnie do Lwowa, gdyż układy, nawiązane w tym kierunku z dyrekcyą Muzeum, są w toku. Wystawa otrzymała jeszcze kilka nowych plakatów monachijskich i miejscowych, oryginalnych kompozycyj kobiecych, udzielonych przez artystkę-malarkę p. Geppert.

Z „Sokoła“. W sobotę dnia 7 b. m. odbędzie się na górnej sali wieczornica miesięczna, towarzyska, w czasie której przygrywać będzie własna orkiestra „Sokoła“. Wobec odbywającego się obecnie kursu gimnastycznego i współudziału w nim licznej drużyny druhów ze wschodniej części kraju, komitet spodziewa się liczniejszego zebrania krakowskich druhów, celem wspólnego spędzenia kilku chwil z miłemi gośćmi ze stron dalszych.

Zmarli. Janina Stehlikówna, córka Wilhelma, rewidenta dyrekcyi kolei państwowej, zmarła w Krakowie w 14 roku życia.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie we Lwowie zdali: Zofia Chmielowska z Czyszek, Kazimira Jędrzejowska ze Lwowa, Marya Kaczanowska z Krakowa, Stefania Komarnicka ze Lwowa, Julia Łudzińska ze Lwowa, Marya Pawikowska z Krakowa, Marya Piżlówna ze Lwowa, Aniela Studzińska z Tarnopola, Marya Tereszczak ze Lwowa, Stanisława Zwolińska z Krakowa, Bolesław Drozd z Jarosławia, Franciszek Kinda z Jacyny, Erazm Łoziński z Pieniak, Marya Pieczonka z Niepołomic, Aleksander Semetkowski z Sokala, Emil Sowiński z Brodów, Józef Szypocz z Tyśmienicy, Ludwik Uszyński ze Lwowa, Julian Wnorowski z Starej Soli i Henryk Zagórski ze Lwowa.

Składki na weteranów wojsk polskich. W miesiącu lipcu wpłynęły na weteranów 1830/1 r. następujące składki: Antoni Hanusz z puszki ordynacyi łańcuckiej 3 złr. 50 ct. Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 12 weteranów, najem pokoju na biuro, usługa i t. p. 272 złr. 99 ct. Przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. Jeden weteran umarł, pozostaje 11.

K. Wiszniewski, wiceprezes.

Aptekarski komitet krajowy dla reformy zawodu farmaceutycznego zebrał się onegdaj we Lwowie w lokalu Towarzystwa aptekarskiego przy ul. Pańskiej. Komitet powstał na wezwanie centralnego komitetu z Wiednia, zajmującego się przygotowaniem ogólnego zjazdu farmaceutów austryackich, który się prawdopodobnie odbędzie w Wiedniu w październiku b. r. Do komitetu krajowego ze strony aptekarzy wchodzą pp.: Ehrbar, Piepes i dr. Rucker ze Lwowa, Lachowicz z Jaworowa, Kulak z Brodów i Noss z Czortkowa, zaś z pomiędzy współpracowników pp.: Devechy, Ferresz, Lisowski zarz. apt. szpitalnej, Hausberg, Kurkiewicz i Fuchs. Zebranie ograniczyło się na rozdaniu referatów. Za miesiąc zjechać się mają do Lwowa udział biorący w konferencyi i przedłożyć wnioski, które na wiedeńskim zjeździe farmaceutów przedstawione zostaną.

Kongres oficyalistów prywatnych i urzędników pomocniczych z całej Austryi odbędzie się w Wiedniu 14 i 15 b. m. Zadaniem zjazdu będzie zastanowić się nad polepszeniem doli tych urzędników. Karty zaproszenia wydaje do 7 b. m. p. E. Mohr, Wiedeń III, Marxergasse 20.

Trójka złodziejska zakradła się wczoraj rano do domu pod l. 4 na Blichu, gdzie zamieszkał dr. Olszewski z synem, którzy w tych dniach przybyli z Francyi do Krakowa. Rzezimieszki, włamawszy się do pomieszkania, skradli gotówki około 800 złr. i ulotnili się w różne strony. Energiczne śledztwo i pogoń, wdrożone przez policyę krakowską, nie pozwoliła im jednak długo cieszyć się łupem. Już wczoraj wieczorem wszyscy trzej byli w zamknięciu. Jeden z nich St. Sołda przychwycony został w Michałowicach w chwili, gdy zamierzał przejść granicę. Dwaj inni, Fr. Waniak, czeladnik ślusarski, syn konduktora i Józef Pawłowski, syn rządcy dóbr z Królestwa, schwytani zostali w mieście. Właściciel odzyskał skradzione mu pieniądze. Wszyscy trzej sprawcy, to ludzie młodzi, liczący najwięcej po 20 lat.

Zamek w Baranowie nad Wisłą, w powiecie tarnobrzeskim, jedna z najpiękniejszych w Polsce rezydencyj, padł 26 lipca pastwą płomieni. Początki zamku mają sięgać czasów Kazimierza Wielkiego; później dostał się w spadku Leszczyńskim, z których Jędrzej, wojewoda brzeski, okazale go przyozdobił. Po Rafale, wojewodzie brzeskim, siedziba ta należała do króla Stanisława. Zamek i piękne miasto wiele ucierpiały za wojen szwedzkich. Od Leszczyńskich, Wiśniowieckich i Lubomirskich przeszedł Baranów w XVIII w. do Małachowskich, od tych zaś w spadku dostał się w dom Krasickich. W r. 1849 zniszczony zupełnie od ognia, został odbudowany przez Karola hr. Krasickiego i mieścił w sobie zbiory obrazów i piękną bibliotekę. Dotychczas nie wiadomo, o ile zbiory ocalić zdołano z obecnego pożaru. W każdym razie zniszczenie, choćby tylko częściowe gmachu, jest niepowetowaną stratą. Należał on bowiem do najcenniejszych krajowych zabytków architektury późno-renesansowej. Plany i widoki zamku wraz z fachowem o nim studyum ogłosił niedawno architekt prof. Odrzywolski w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie.

Z Peszty donoszą: W dwóch jednocześnie miejscach Węgier, w Turczańskim św. Marcinie i w Kronsztadzie, przygotowywane są uroczystości, mające charakter narodowościowy. W pierwszej z tych dwóch miejscowości urządzają obchód panslawiści, w drugiej Sasi siedmiogrodzcy. Słowacy urządzają mianowicie w d. 3 b. m. zgromadzenie towarzystwa ludoznawczego „Sziwouna“, tudzież słowackiego towarzystwa muzealnego, Sasi zaś chcą w końcu tego miesiąca odsłonić pomnik Honterusa w 400 rocznicę jego urodzin. Honterus, twórca reformacyi religijnej Sasów siedmiogrodzkich, urodził się w r. 1498 w Kronsztadzie, odbywał studya na uniwersytetach w Krakowie i Wittenberdze, gdzie uległ wpływom Lutra. Powróciwszy w roku 1533 do ojczyzny, założył w Kronsztadzie pierwszą drukarnię siedmiogrodzką, gdzie wydawał książki, szerzące zasady nauki Lutra. Jego to wpływy sprawiły, iż Sasi siedmiogrodzcy oderwali się od kościoła katolickiego.

Orkan. W Verseczu na Węgrzech srożył się 30 z. m. straszny orkan, który wielkie wyrządził spustoszenia. Mur i dach magazynu w koszarach węgierskiej obrony krajowej runęły na ulicę, pokrywając sobą powracający właśnie z placu ćwiczeń oddział obrony krajowej. Kapitan Matisza i część żołnierzy musiano formalnie wykopywać z pod rumowiska. Kapitan otrzymał ciężkie obrażenie na głowie i na rękach i nadto złamał sobie nogę. Jeden podoficer został zabity, jeden żołnierz umarł nazajutrz z powodu ciężkich okaleczeń, a trzej inni żołnierze odnieśli ciężkie obrażenia. Z innego domu burza zmiotła również dach, który opadając zabił jednę osobę i zranił niebezpiecznie kilka innych. W powietrzu latały szczątki domów, belki i kamienie, raniąc dużo osób. Grad zniszczył zupełnie plony polne. W mieście nie ma prawie domu, któryby od burzy nie został uszkodzony. Także po wsiach i okolicach dał się orkan strasznie we znaki. Liczba ludzi ranionych w Verseczu dochodzi do 40, a wielu z nich znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Żydowski awanturnik. W Stróżach na dworcu kolejowym w przejeździe z Gorlic do Nowego Sącza wyprawił żyd bogacz gorlicki Nebenzahl w niedzielę wielką awanturę. W poczekalni III klasy pobił mocno chłopaka katolika. Bił go póty, póki na nim laski nie połamał. Wdała się w sprawę żandarmerya, uwięziła Nebenzahla i odprowadziła do sądu grybowskiego.

Do Krynicy przybyło w czasie od 16 do 20 lipca 304 osób, począwszy od 15 maja bawiło tam dotąd 3743 osób.

Sok malinowy z miedzią. Magistrat miasta Gorlic na zasadzie pogłosek, że wiele osób, pijąc wodę sodową z sokiem malinowym, dostawało mdłości, skonfiskował 4 flaszki soku, zwanego malinowym u fabrykanta wody sodowej, żyda Samuela Schinagla w Gorlicach. Po rozbiorze chemicznym okazało się, iż rzekomy sok zawiera między innemi kwas winny, a dla pozoru jest sztucznie zabarwiony sokiem malinowym; prócz tego znaleziono w nim miedź, rzecz szkodliwą dla zdrowia. Sprawę tego fałszerstwa oddano w ręce prokuratoryi.

Nazwy miejscowości w obrębie Królestwa Polskiego mają odtąd być wypisywane na tablicach słupów przydrożnych nietylko w rosyjskim, ale i w polskim języku.

Turniej szachowy w Wiedniu ostatecznie został zakończony. Szachiści świata interesowali się, czy palmę pierwszeństwa, pierwszą nagrodę i tytuł *„Champion'a of the World“*, otrzyma Amerykanin, kupiec nowojorski, p. Pillsbury, czy też Niemiec, lekarz norymberski, dr. Tarrasch — obadwaj bowiem mieli równo po $28^1/_2$ partyj wygranych. Matsch ostateczny o pierwszą nagrodę pomiędzy Tarraschem a Pillsburym przechylił zwycięstwo na stronę Tarrascha, który wygrał $2^1/_2$, przegrał zaś $1^1/_2$ partyi w czterech, które grali wspólnie. Tarrasch otrzymał 6.000 koron nagrody, Pillsbury 4.000 koron.

Pierwszy strzał. Wychodząca w Chicago *Zgoda* donosi, że Polakowi przypadł w udziale zaszczyt dania pierwszego wystrzału podczas obecnej wojny hiszpańsko amerykańskiej.

Dnia 22 kwietnia b. r., jeszcze przed formalnem ogłoszeniem wojny (deklaracya prezydenta została ogłoszona dnia 25 kwietnia), kanonierka „Nashville“, wypłynąwszy z Key West, krążyła u brzegów Kuby, gdy spostrzegła hiszpański parowiec „Buena Ventura“. Natychmiast więc puściła się za nim w pogoń, dając sygnały, by się zatrzymał. Statek hiszpański nie słuchał jednak rozkazu i pędził całą siłą pary. Dopiero gdy na kanonierce amerykańskiej rozległ się huk wystrzału, a pocisk przeleciał świszczące nad pokładem hiszpana „Buena Ventura“, zatrzymał się i został wzięty do niewoli. Kanonierem, który na rozkaz przełożonych włożył nabój do działa i dał ognia, był Stanisław Kempiński. Jego strzał rozpoczął faktycznie wojnę.

Stanisław Kempiński zaciągnął się przed rokiem do marynarki i służy dotychczas na kanonierce „Nashville“. Jest on synem ob. Walentego Kempińskiego z Duluth, Minn., starego związkowca, pierwszego prezesa Towarzystwa „Postęp“, gr. 27 Związku narodowego polskiego.

1000 miesięcy miał skończyć Bismarck 1 sierpnia (urodził się 1 kwietnia 1815, umarł 30 lipca 1898) i z tego powodu czciciele jego przygotowywali mu owacye, o czem donosiły niedawno gazety. Nie doczekał jednak, a ponieważ zmarł o godz. 11 w nocy — brakowało mu jednego dnia tylko i jednej godziny.

Ofiary elektryczności. Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Puteaux, we Francyi, w tamtejszej fabryce kauczuku, obsługiwanej przez elektryczność. W toku roboty zapaliła się deszczułka, łącząca belki. Jeden z robotników strącił uderzeniem siekiery deszczułkę, a wraz z nią umocowane na drugiej stronie druty, przeprowadzające silny prąd elektryczny, dotknęły ziemi. Robotnik, nie domyślając się niebezpieczeństwa, wziął deszczułkę do ręki i w tej chwili padł, jak rażony piorunem, padł zaś tak, że ciało przykryło deszczułkę i druty. Jeden z towarzyszy, widząc co się stało, przypuszczał, iż robotnik zemdlał z gorąca, pośpieszył mu tedy na pomoc. Zaledwie dotknął leżącego, sam padł trupem. Nadbiegli robotnicy z sąsiednich warsztatów. I znów jeden padł, rażony niewidzialną jakąś siłą. Na szczęście nadbiegł inżynier oddziałowy, który domyślił się, co było powodem śmierci ludzi, przed nim leżących. Nakazał przedewszystkiem zamknąć prąd. Gdyby nie to, kilkudziesięciu robotników mogło postradać życie, nikt bowiem nie miał wyobrażenia o rzeczywistem napięciu elektryczności. Trzech robotników nie można już było przywrócić do życia.

Wyrok w sprawie katastrofy na morzu. Z Halifax w Nowej Szkocyi telegrafują:

Kapitan Smith z sądu morskiego ogłosił wyrok tegoż sądu w sprawie znanej katastrofy z parowcem oceanowym francuskim „Bourgogne“. Sąd morski przyszedł do wniosku, iż w kolizyi pomiędzy okrętami „Cromartyshire“ i „Bourgogne“ nie byli nic winni, ani załoga uratowanego angielskiego okrętu, ani jego dowódca kap. Henderson. Przeciwnie sąd znalazł, iż kapitan postąpił z całą przytomnością umysłu i zarządził wszelkie środki ostrożności zarówno przed, jak i po katastrofie, i w ten sposób przyczynił się do uratowania wielu rozbitków. Według zdania sądu, gdyby kapitan „Bourgogne“ trzymał się ściśle zwykłej, wytkniętej na oceanie drogi, katastrofa nie nastąpiłaby. Wskutek tego kap. Henderson został przez sąd uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, a pretensye francuskiej Kompanii transatlantyckiej do właścicieli okrętu „Cromartyshire“ całkowicie upadają. „Cromartyshire“ wskutek tego został zwolniony od aresztu, którym go obłożono.

Wojna swatką. O pannie Ewangielinie Cisneros, uwięzionej w swoim czasie na Kubie przez gen. Weylera, a wykradzionej z więzienia przez jednego z dziennikarzy amerykańskich, piszą z Nowego Jorku:

Wojna z Hiszpanią doprowadziła szczęśliwie do skutku jedno małżeństwo. Ewangielina Cisneros, piękna dziewczyna kubańska, której uwięzienie, a następnie uwolnienie z więzienia narobiło tyle wrzawy w świecie ucywilizowanym, wyszła świeżo za mąż za oficera sztabu amerykańskiego, porucznika Carbonnela. Poznanie się dzisiejszych małżonków odbyło się w warunkach niezwykle romantycznych, porucznik Carbonnel był właśnie tym oficerem amerykańskim, który dziennikarzowi nowojorskiemu pomagał do uwolnienia pięknej panny z więzienia. Po raz pierwszy ujrzał tedy Carbonnel dzisiejszą swą żonę w świetle księżyca, przez kraty więzienne, z dachu budynków, otaczających więzienie, w chwili, gdy dziennikarz amerykański przepiłowywał kraty celi więziennej. W domu Carbonnela w Hawannie panna Cisneros ukrywała się przez dni kilkanaście, dopóki nie osłabła czujność władz hiszpańskich, które w pierwszych dniach po wykradzeniu na wszystkich wyjeżdżających z Kuby zwracały baczną uwagę. — Mieszkańcy Baltimore, gdzie odbył się obrzęd zaślubin młodej pary, zgotowali nowożeńcom szereg wspaniałych owacyj.

Do kościoła św. Jadwigi w Berlinie przybył, według *Dzien. Berl.*, w niedzielę żołnierz z zapalonem cygarem, a usiadłszy w ławce, puszczał kłęby dymu. Kościelny zwrócił mu uwagę, że w kościele palić nie wolno, na co żołnierz począł lżyć kościelnego, który widział się zmuszony wyrzucić go z kościoła. Żołnierz jeszcze po dwa razy dobywał się do kościoła, aż posłano po policyanta, który natręta na odwach odstawił, skąd go odwieziono do wojskowego więzienia śledczego.

Kongres praw kobiet i dzieci urządza w czasie wystawy paryskiej „Francuska liga praw kobiecych“. Szereg kwestyj, przedłożonych sekcyom kongresu, będzie następujący:

Postawienie zasady niezależności ekonomicznej kobiety, w interesie jej szczęścia i jej godności osobistej. Wykaz położenia ekonomicznego kobiet w rozmaitych krajach. Sprawozdanie o różnicy płacy roboczej, dawanej obydwom płciom, w każdym narodzie. Badanie środków, prowadzących do zrównania tej płacy. Niezależność ekonomiczna kobiety zamężnej; badanie porównawcze rozmaitych prawodawstw, dotyczących tego przedmiotu. Wychowanie integralne dla obu płci. Wspólne wychowanie w celu wpojenia zasady równości pomiędzy dziećmi obojga płci. Prawo dziecka do rozwoju fizycznego, moralnego i umysłowego. Zniesienie prostytucyi regulaminowej. Jednakowa moralność dla obojga płci. Jednakowe prawa polityczne dla obojga płci.“

Kongres członków armii zbawienia otwarto onegdaj w Berlinie. Przewodniczy obradom organizator tego Stowarzyszenia, generał Booth.

Uprzejmość niemiecka. Czytamy w *Dzienniku Śląskim: „Wir brauchen keine Polaken!“* Tak odezwał się właściciel restauracyi ogródkowej „Glückauf“ w Bytomiu, p. Weigt, wobec kilku polskich gości, którzy chcieli się przed nim użalić na obsługującego w ogrodzie chłopca, że na zapytanie polskie nieprzyzwoitą dał im odpowiedź. Słowa swoje poparł p. Weigt czynem, gdyż jednego z panów chwycił za ramię, aby go z lokalu wydalić. Tymczasem ów pan sam lokal opuścił, a równocześnie za nim wyszło pozostałe w ogrodzie grono Polaków.

Zatrucie. W Wrocławiu zachorowało 60 żołnierzy z pułku dragonów po spożyciu konserw mięsnych. Zatrucie objawia się kurczami i przypadłościami febrycznemi.

Zmowa żołądków. Książę Norfolk, generalny dyrektor poczt w Londynie, pragnąc, aby urzędnicy centralnego biura nie tracili czasu na obiad poza gmachem poczt i telegrafów, zawarł kontrakt z restauratorem, który zobowiązał się dostarczać 3000 urzędnikom obiadów po półtora szylinga. Nie wiadomo, czy kuchnia przedsiębiorcy była zła, czy też niezawisłość urzędników czuła się obrażoną rozporządzeniem samowolnie im narzuconem, dość, że zbuntowali się urzędnicy pocztowi. Od trzech tygodni istnieje „zmowa żołądków“.

Na dany znak 1000 urzędników schodzi do refektarza, zasiada do suto zastawionego stołu, ale zamiast spożywać czekające na nich potrawy, w milczeniu zjada przyniesione z sobą chleb i wędliny. Żadne perswazye nie są w stanie dotąd złamać oporu tej korporacyi. Chcąc wpłynąć przykładem, książę Norfolk przyszedł do refektarza w swej własnej osobie. Powstali na jego powitanie urzędnicy i jeden w imieniu całej rzeszy wyraził mu podziękowanie za zajęcie się ich sprawami. Ale na tem koniec. Naprożno książę zasiadł do biesiady, wychwalał rostbef i kartofle, żądał, ażeby mu dano drugą porcyę, naprożno wysławiał piwo, urzędnicy, milcząc, zajadali swoją szynkę i popijali wodę. Robią zakłady, kto w tej zmowie zwycięży.

Składki. Na bursę im. Adama Mickiewicza złożył p. Rzymkowski 5 złr.

Z Domu Matejki. Wydział Towarzystwa im. Jana Matejki podaje do wiadomości, iż przez miesiąc lipiec zwiedziło „Dom Matejki“ 281 osób. Nadto od 1 lipca do 1 sierpnia złożyły na korzyść „Domu“ następujące osoby dobrowolne datki, mianowicie:

Konstanty Waniorski 2 złr., Lucyan Seweryn Wiśniakowski 1 złr., Justyna Dmochowska i Alina Jeleńska 2 złr., Zygmunt Wasilewski 1 złr., Stanisław Straszewski 1 złr., Marya Kańska 1 złr., Kazimierz Winnicki 1 złr., Edward Kański 1 złr., Zdzisław Jutnowski 6 złr. 50 ct., Z. Morawski 1 złr., Bolesław Molenski 1 złr., Stanisław Michalski 1 złr., Konrad Unruh 1 złr., Jan Suszyński 1 złr., Marya Ponińska 5 złr., Małgorzata Sommer 1 złr., Józef Leszczyński 1 złr., Feliks Kleniewski 1 złr., N. N. 1 złr., Z. Rulikowski 1 złr., Czyńska 2 złr., Kazimierz Bartmański 2 złr., Aleksandra Służewska 1 złr., Michał Służewski 1 złr., Urszula Andrychiewicz 1 złr., A. Stablewski 1 złr., Dominik Izierski 10 złr., Aniela Jankowska 6 złr., Walerya z Konopackich Czarniakowska 5 złr., Marya Wieczkowska 2 złr., Adam Maleszewski 2 złr., dr. S. 1 złr., Ignacy Suszyński 1 złr., Mieczysław Jasieński 3 złr., Tadeusz Smarzewski 3 złr., Maryanowie Błażowscy 4 złr., Marya-Witold Krajviszko 1 złr., Ludwik Wierzbicki 1 złr., Henryk G. 1 złr., Józef Rulikowski 1 złr., J. Sk. 1 złr., Konstanty Buszczyński 1 złr., Kl. Orlikowska 1 złr., Władysław Seyda 2 złr. Razem 85 złr. 50 ct. Wszystkim tym ofiarodawcom wyraża zarząd serdeczne podziękowanie.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dzień 1 sierpnia przed południem pogodny, po południu pochmurny. Termometr doszedł od $+9^0,6$ C. do $+21^0,0$ C., barometr idzie w górę.

Dnia 2 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 743,3 mm., termometru $+15^0,5$ C., wiatr zachodni.

Z Izby sądowej.

Kraków, 2 sierpnia.

(Napad na karczmę w Woli Duchackiej).

W dniu 18 czerwca r. b. karczma w Woli Duchackiej, koło Podgórza, była widownią dwukrotnego napadu, dokonanego przez czterech parobczaków, którzy dzisiaj stawali przed trybunałem karnym w Krakowie. Trybunałowi przewodniczył radca Ursel, oskarżenie wnosił prokurator Pawłowski. Na ławie oskarżonych zasiedli: Jan Rusek, kawaler, lat 26, z Soboniewic, za gwałt publiczny karany 3 miesiącami ciężkiego więzienia; Wojciech Kowalski, lat 28, z Woli Duchackiej, nie karany; Jan Gawlik, lat 25, z Soboniewic, niekarany i Jan Kosała, lat 26, z Piasków. — Pierwsi trzej oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83 u. k., mianowicie, że, uzbrojeni w kije, napadli na dom Leiby Goldberga, szynkarza w Woli Duchackiej i tamże na jego domownikach, Mini Goldberg i Annie Barcik oraz na rzeczach i mieniu jego gwałtu się popuścili. — Nadto Jan Rusek i Wojciech Kowalski oskarżeni o to, że w tymże czasie i miejscu złośliwie uszkodzili cudzą własność (§ 85 lit. *a*) oraz dopuścili się kradzieży (§§ 171, 174 II lit. *b* u. k.), Jan Kosała zaś przedsiębrał czyny, do zabrania cudzej własności zmierzające.

O przebiegu napadu opowiada akt oskarżenia mniej więcej następująco: W dniu 18 czerwca o godz. 7 rano oskarżeni przybyli do karczmy, kazali sobie podać kiełbasy, moskali i znaczną ilość wódki. Gdy żądali więcej, a Goldberg odmówił, jeden z nich chwycił go za pierś i krzyczał: daj wódki! Wtedy żona Goldberga nalała im wódki do flaszki, a Goldberg pobiegł do wójta, którego w domu nie zastał. Udał się wtedy do pobliskiej prochowni, gdzie stała warta wojskowa. Tymczasem Kowalski połamał stołek w kuchni i kawałkami z niego bił sprzęty w karczmie, Kosała brał cygara, a wszyscy hałasowali. Nareszcie gdy Goldbergowa dała im znowu flaszkę wódki, odeszli i udali się do domu Jana Zarzyckiego. Goldberg, nadszedłszy z 6 żołnierzami, pod wodzą führera, nie zastał nikogo, więc po chwili warta udała się napowrót do prochowni. W pół godziny później napastnicy powrócili. Goldberg ukrył się za węgłem domostwa, aby udać się ponownie po wartę — w karczmie pozostała żona z dzieckiem. Napa-

stnicy tłukli flaszki, wylewali napoje, przewrócili szafę z flaszkami. Rusek pchnął Goldbergową tak silnie, że kobieta, będąca w stanie poważnym, upadła na ziemię, a Kowalski przewrócił na nią stół. W karczmie wszystko powywracali. Rusek pobił kijem służącą Barcikównę. Rozlane na podłogę płyny zapaliły się, buchnął płomień, a kłęby dymu wydobywały się na zewnątrz. Przechodzący tamtędy pp. Starakiewiczowie przyszli z pomocą i sprzęty od spalenia uratowali. Goldbergowa leżała bez przytomności przed karczmą. Gdy warta nadbiegła, zdołała aresztować tylko Kowalskiego, Rusek i Gawlik uciekli.

Aresztowano ich później i odebrano zrabowane zapasy tytoniu, cygar i papierosów, które jako *corpora delicti* przedstawiono na rozprawie, jak również nogę od stołka. Szkody, Goldbergowi zrządzone, otaksowano na 95 złr. 89 ct.

Oskarżeni Kosała i Kowalski twierdzą, że byli pijani i nie wiedzą, co robili. Rusek przyznaje się tylko do przewrócenia ławki, a Gawlik opowiada, że udziału w napadzie nie brał, tylko się przypatrywał, a nawet kolegów mitygował.

Że żydów bić wolno, słyszeli od ludzi na robocie.

Leib Goldberg, żona jego Minia Goldberg i służąca Anna Barcik potwierdzają osnowę aktu oskarżenia z wielu nowemi i drastycznemi szczegółami. Oskarżeni za pierwszej bytności w karczmie mówili do siebie: „dziś trzeba zrobić porządek z żydem". Goldbergowa zeznaje z płaczem i opowiada, jak ciężkie chwile przeżyła. Od tego czasu choruje na ból i zamęt głowy i ogólne osłabienie.

Obciążająco dla oskarżonych zeznali świadkowie Jan Zarzycki i St. Przewłocki, mianowicie, że oskarżeni namawiali ich, aby poszli z nimi na żydów. Zarzyckiemu żona odradziła i nie pozwoliła iść. Inni świadkowie nie zeznali nic ważnego.

Trybunał uznał Ruska, Kowalskiego i Gawlika winnymi zbrodni gwałtu publicznego z § 83 u. k., nadto Ruska przekroczenia z § 460 u. k., zaś Kosałę winnym przekroczenia z § 460 i 468 u. k. i skazał trzech pierwszych na karę ciężkiego więzienia, a to Jana Ruska na sześć miesięcy, Wojciecha Kowalskiego na cztery miesiące, a Jana Gawlika na trzy miesiące, wszystkich z jednym dniem postu co tydzień. Jan Kosała skazany został na 10 dni aresztu, nadto wszyscy na ponoszenie kosztów. Strony poszkodowane odesłano na drogę postępowania cywilnego.

Dział ekonomiczny.

Kraków, 1 sierpnia.

Pomyśne widoki znaczniejszego wywozu zboża, oraz łatwa prolongacya końcowo miesięczna, oddziaływały w ubiegłym tygodniu korzystnie na usposobienie targu wiedeńskiego. Dokonane realizacye odnosiły się przeważnie do regulacyi interesów premiowych, więc też nie zwracano na nie uwagi. Przedwstępne kroki, poczynione celem nawiązania pertraktacyj pokojowych między Hiszpanią a Ameryką, oddziaływały również dodatnio i gdyby nie ogłoszenie niekorzystnego wykazu półrocznego austryackiego handlu zewnętrznego, to spekulacya miałaby wszelkie powody do porzucenia obecnego stanowiska wyczekującego i przystąpienia do wyższych obrotów i dłuższo terminowych operacyj. Temu jednakowoż przeszkodziły niepomyślne cyfry ostatniego wykazu handlowego; nie od rzeczy przeto będzie tej sprawie poświęcić kilka uwag.

Austryacki handel zewnętrzny pogorszył się znacznie a pasywa tegoż wykazują za I półrocze br. pokaźną kwotę 65 milionów złr., spowodowaną przeważnie zmienionemi stosunkami handlu zbożowego. W pierwszym półroczu 1897 roku wykazywał bilans handlowy aktywa w kwocie przeszło 19 milionów. Oddziaływanie bilansu handlowego na stosunek waluty, jest obecnie rzeczą wielkiej doniosłości. W chwili utworzenia ustaw monetarnych, oceniano zobowiązania Austryi wobec zagranicy na 125 milionów. Austrya przeto musiałaby eksportować towaru co najmniej za kwotę 125 milionów, aby bez zaciągania nowych długów zadosyć uczynić swym zobowiązaniom. W roku 1892 wynosiło *saldo* aktywowe handlu zewnętrznego 173 milion., więc pozostała jeszcze poważna nadwyżka w kwocie około 48 milionów złr. Stosunki jednakowoż znacznie się pogorszyły; zestawiwszy dochód z handlu wywozowego ostatnich 6 lat tj. 1892 — 1897 otrzymujemy *saldo* aktywowe w kwocie około 505 milionów, podczas gdy przez przeciąg tego czasu potrzebowałaby Austrya na pokrycie swych zobowiązań 750 milionów. Z powyższych cyfr wynika deficyt w kwocie 245 milionów. Z wykazu handlowego można jednakowoż przekonać się, iż w latach 1893—1897 importowała Austrya złota za 235 milionów, które, jak wiadomo, pokryte zostały obligami dłużnemi. Obie te kwoty wykazują zwiększenie się długu austryackiego wobec zagranicy o kwotę 480 milionów.

Powyższe cyfry dowodzą najdobitniej, iż Austrya nie może i nie powinna liczyć wyłącznie na wywóz zboża, i że jest najwyższy czas, aby tak jedna, jak druga połowa monarchii dołożyła możliwych starań, celem podniesienia produkcyi przemysłowej, a tem samem zwiększyła handel wywozowy.

Na targach zagranicznych panowało usposobienie nader przyjazne, oraz tendencya zwyżkowa, a w ślad za niemi podążyła pod koniec tygodnia giełda wiedeńska. Bezpośrednim powodem tego była zwyżka kursu czeskich walorów węglowych, poparta ustawicznem podwyższaniem się niemieckich cen węgla. Z ogólnym prądem zwyżkowym podniósł się poziom kursowy całego szeregu międzynarodowych walorów, a w szczególności akcyj kredytowych austryackich i węgierskich, jakoteż Staatsbahn i Buschtiehrader Lit. A. i B.

Walory tureckie były za inicyatywą targu paryskiego, gdzie tendencya dla takowych była nader silną, poszukiwane i znajdowały chętnych nabywców.

Pomimo tego, iż w sobotę spekulacya berlińska, niezadowolona z oświadczenia o dywidendzie *Bochumer Gussstahlwerke*, dokonywała znaczniejszych realizacyj w walorach górniczych, w Wiedniu kurs ich utrzymał się na dawnej wysokości.

Również na targu dla walorów, stale się procentujących, dało się odczuwać pewne zapotrzebowanie papierów lokacyjnych, a rezultat odbytej subskrypcyi na $4^1/_2$ % obligi rentowe węgierskiego Banku ziemskiego i rentowego, ma być nader pomyślną.

Targ pieniężny, jak dotąd, tak i nadal, okazuje bardzo mało życia. Stopa procentowa w eskoncie prywatnym nic się prawie nie zmieniła, a fluktuacye nie wynosiły więcej, jak $^1/_{16}$%. W reporcie utrzymywała się stopa procentowa między $4^3/_8$ a $4^3/_4$% i była w dowolnych kwotach w zaofiarowaniu. *A. U.*

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 1 b. m. przypędzono 3742 węgierskich, 174 galicyjskich, 585 bukowińskich, 768 niemieckich, razem 5269 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 34 do 36 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 30 do 33 złr., poślednich od 26 do 29 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 36 do 37 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 32 do 35 złr., pośledních od 28 do 31 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 38 do 40 złr., wyjątkowo $40^1/_2$ złr., średnich od 33 do 37 złr., pośledních od 29 do 32 złr., a wołów włościańskich od 22 do 28 złr., byki i krowy płacono od 22 do 34 złr. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 2 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał ormiańsko-katolickiemu arcybiskupowi ks. Izakowi Isakowiczowi order żelaznej korony I. klasy.

Wiedeń, 2 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował radcę sądu krajowego wyższego we Lwowie Izydora Winnickiego radcą dworu przy najwyższym trybunale w Wiedniu.

Wiedeń, 2 sierpnia. Według dzisiejszej *Wiener Ztg*, cesarz sankcyonował uchwalone przez wszystkie Sejmy krajowe projekty do ustaw, co do uwolnienia podatków osobisto dochodowych od wszelkich dodatków krajowych, jakoteż uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o podjęciu pożyczki przez reprezentacyę powiatu śniatyńskiego.

Wiedeń, 2 sierpnia. Bawi tu namiestnik hr. Piniński.

Lublana, 2 sierpnia. Z powodu uroczystości dziesięcio-letniego jubileuszu słoweńskiego Związku nauczycieli przyło tutaj około 1000 nauczycieli słoweńskich ze Styryi, Krainy i Karyntyi. Czeskich, polskich i kroackich gości przyjmowano uroczyście. Podczas przyjęcia gości, odbywały się wzruszające sceny zbratania. Wczoraj było ogólne zebranie związku nauczycielskiego, a wieczorem koncert galowy. Dziś nastąpi otwarcie muzeum szkolnego i akt uczczenia z powodu jubileuszu cesarskiego.

Ołomuniec, 2 sierpnia. W lasku Loschau zastrzelił się sześćdziesięcio-letni oficyał kancelaryjny ołomunieckiego sądu powiatowego Langer. Pozostawił kartkę, w której pisze: „Odbieram sobie życie, ponieważ regulacya płac nie następuje, a ja nie jestem w stanie utrzymać żony i ośmiorga dzieci".

Wielki Waradyn, 2 sierpnia. Podczas treningu przed wyścigami spadł z konia rotmistrz ułanów hr. Łubieński i złamał nogę.

Berlin, 2 sierpnia. Herbert Bismarck podobno zachorował.

Paryż, 2 sierpnia Picquarta przesłuchiwano wczoraj przez całe przedpołudnie w gabinecie sędziego śledczego Fabry Po południu również odbywało się przesłuchiwanie Picquarta.

Jak dzienniki donoszą, zawiadomił paryski deputowany Berry ministra sprawiedliwości Sarriena, że na ponownem zebraniu się Izby interpelować go będzie o sposób, w jaki Bertulus wykonywa obowiązki sędziego śledczego.

Petersburg, 2 sierpnia. Ministerstwa komunikacyi i finansów dały już pozwolenie na roboty wstępne do budowy nowej kolei żelaznej Warszawa-Kalisz. Projektowana trasa ma być prowadzoną w dwóch kierunkach: 1) Kalisz, Sieradz, Łask, Łowicz, Sochaczew, Błonie, Warszawa — i 2) Kalisz, Łęczyca, Błonie, Warszawa.

Moskwa, 2 sierpnia. Król Karol rumuński i następca tronu Ferdynand przybyli tu wczoraj w południe wraz ze świtą. Na dworcu kolei powitał przybyłych wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz i przedstawił królowi wybitnych oficerów, którzy w wojnie tureckiej walczyli wspólnie z armią rumuńską. Po drodze do Kremlu tłumy witały rumuńskich gości okrzykami.

Rzym, 2 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj wieczorem dekret, mocą którego zniesionym zostaje stan oblężenia w prowincyi Como i w powiecie Spezia, a kierownictwo policyi w prowincyach Como, Bergamo, Sondrio i Brescia obejmują z powrotem prefekci.

Rzym, 2 sierpnia. Pogłoski o tem, jakoby Stany Zjednoczone zajęły nieprzychylne stanowisko wobec Włoch w sprawie ich zatargu z Kolumbią, pozbawione są wszelkiej podstawy. Admirał Candiani, po upływie dwudziestodniowego terminu, ogłosi blokadę całego wybrzeża Kolumbii i zajmię Carthagenę, lub inny port kolumbijski, na tak długo, dopóki słuszne żądania włoskie przez Kolumbię nie będą wypełnione.

Neapol, 2 sierpnia. Sądy wojenne ukończyły już rozstrzyganie spraw karnych, wynikłych z ostatnich rozruchów anarchistycznych we Włoszech. Gazety tutejsze obliczają, że ogółem skazano 759 mężczyzn i 227 kobiet na 642 lat więzienia, 80 lat dozoru policyjnego i przeszło 50.000 lirów grzywn pieniężnych.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 2 sierpnia. *(Telefonem). Reichswehr* donosi, że w kołach prawicy parlamentarnej panuje przekonanie, iż zawarcie nowego prowizoryum ugodowego z Węgrami jest główną sprawą, panującą nad całą sytuacyą polityczną. — Trudności w tej sprawie okazały się większe, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Wspólny minister skarbu Kallay ma być nadal pośrednikiem między Wiedniem a Budapesztem.

Równocześnie ze sprawą poprzednią zajmował się rząd także załatwieniem kwestyi językowej. Przed kilku dniami odbyły się konferencye z przywódcami Młodoczechów, Słowian południowych i Polaków, lecz nie doprowadziły do rezultatu; przeciwnie, okazały się nowe trudności ze strony Słowian południowych, którzy energicznie domagali się uregulowania kwestyi językowej na Pobrzeżu. Z tego powodu właśnie, że konferencye nie dały dodatniego rezultatu, stara się rząd ich odbycie utrzymać w tajemnicy.

Dalsza akcya rządu w kwestyi językowej ograniczy się do tego, że po zawarciu prowizoryum ugodowego przedłoży on na nowo opracowane zasady uregulowania tej kwestyi wszystkim przewodniczącym stronnictw do wydania opinii. Od tej opinii zależeć będzie zwołanie, lub nie, Rady państwa. Gdyby Rada państwa nie została zwołana, to Sejmy krajowe zwołane będą natychmiast na sesye jesienne.

W nowych zasadach uregulowania kwestyi językowej Praga ma być uważaną za obszar dwujęzykowy, podczas gdy w dawniejszym uważaną była za miasto czysto czeskie.

Wiedeń, 2 sierpnia. *(Telefonem.)* Wspólny minister skarbu dr. Kallay wrócił z Ischlu.

Wiedeń, 2 sierpnia. *(Telefonem.)* Minister skarbu dr. Kaizl pojechał dziś do Ischlu, gdzie przedłożyć ma cesarzowi szereg spraw, należących do zakresu skarbowego. Podobno zasięgnąć ma także porady cesarza w sprawie przyprowadzenia do skutku ustawy o regulacyi płac urzędniczych.

Budapeszt, 2 lipca. Poseł Enyedy, jeden z głównych inicyatorów węgierskiej autonomicznej taryfy cłowej, wygłosił mowę, w której wezwał rząd węgierski do poczynienia kroków najdalej do 31 grudnia 1900 roku: aby utworzono w Zalitawii samodzielny Bank węgierski, odpowiadający potrzebom kredytowym Węgier; aby walutę samodzielnie uregulowano do chwili podjęcia wypłat w gotówce; aby uregulowano ustawę o podatku spożywczym i wreszcie, aby na granicy austryackiej zaprowadzono granicę cłową, a także, aby z tem państwem zawarto układ cłowy.

Enyedy przedłuża więc załatwienie ugody o rok cały, z czego wnioskują tutaj, że nawet skrajne żywioły węgierskie nie życzą sobie nagłego zerwania z Austryą na polu ekonomiczno-cłowem i że przyjście do skutku nowego prowizoryum ugodowego nie jest wykluczone.

Budapeszt, 2 sierpnia. Dzienniki tutejsze snują szeregi kombinacyj o ugodzie austro-węgierskiej. Zgodnie to jedno stwierdzają, że o nowem prowizoryum ugodowem ani mowy nie ma. Dążeniem rządu austryackiego będzie, za jakąkolwiek cenę wytworzyć konstytucyjną Austryę. Znaczy to, że rząd zamierza rozwiązać obecną Radę państwa i nowy wybrać parlament za pośrednictwem Sejmów. Rozstrzygnięcie tej sprawy zależnem będzie od wyniku posłuchania, którego cesarz udzieli premierom austryackiemu i węgierskiemu.

Donoszą także pisma węgierskie, że przedłożenia ugodowe wniesione będą i w roku bieżącym w Sejmie węgierskim gwoli ich przedyskutowania; przeprowadzenie ich atoli zależnem będzie od wzajemności *(Reciprocität)* Austryi.

W najbliższych dniach zjechać ma tutaj ban Kroacyi hr. Khuen-Hederwary, a jego obecność w Peszcie łączą ze sprawami ugody austro-węgierskiej.

Po śmierci Bismarcka.

Berlin, 2 sierpnia. *Reichsanzeiger* ukazał się w czarnej obwódce. Na miejscu naczelnem zamieszczono telegram cesarza Wilhelma do hr. Herberta Bismarka. Telegram ten opiewa: „Biorąc udział w wielkiej żałobie, w którą was wszystkich pogrążyła strata wielkiego zmarłego, opłakuję śmierć największego syna Niemiec, którego współdziałanie około złączenia ojczyzny zdobyło sobie przyjaźń mego w Bogu spoczywającego dziadka, wielkiego cesarza i niewygasłą wdzięczność całego narodu niemieckiego po wszystkie czasy. Zgotuję mu pogrzeb w Berlinie i złożę u boku moich przodków".

Berlin, 2 sierpnia. Cesarz zarządził 10-dniową żałobę dworską i 8 dniową wojskową.

Berlin, 2 sierpnia. W osobnym artykule wielbi urzędowy *Reichsanzeiger* zasługi Bismarcka, przez którego śmierć ojczyzna największego swego straciła syna, a który naród swój nietylko złączył, ale i wychował. (Piękne mu dał wychowanie! *Przyp. red.)* Artykuł kończy się słowy: Jeżeli prawdą jest, że państwa utrzymuje duch i siła, z jakiemi zostały założone, to imię Bismarcka będzie dla nas znaczącem po wszystkie czasy. Jak ongi w Frankfurcie Bismarck powiedział, że Prusy, które wyrzecby się mogły dziedzictwa po wielkim Fryderyku, nie ostałyby się w Europie, tak państwo niemieckie nie mogłoby istnieć, gdyby nie pamiętało o swoim twórcy, pierwszym cesarzu Hohenzollernów i swoim największym kanclerzu.

Berlin, 2 sierpnia. Berlin i całe Niemcy przywdziały żałobę po śmierci Bismarcka. Z zamków, gmachów publicznych i prywatnych, powiewają żałobne chorągwie. Dzienniki zapełnione artykułami o Bismarcku. O niczem innem nikt nie mówi, jak tylko o śmierci Bismarcka.

Berlin, 2 sierpnia. Telegramów z kondolencyą przesłano do Friedrichsruh tysiące. Oprócz dotąd wymienionych wysłali telegramy: car, królowa angielska, wszyscy książęta niemieccy, europejscy mężowie stanu i kolonie niemieckie w Nowym Jorku.

Berlin, 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm polecił profesorowi Begasowi wykonać rysunek sarkofagu, który przedstawiać ma Bismarcka w pełnym stroju kirasyerskim.

Berlin, 2 sierpnia. Telegram, jaki dr. Schweninger wysłał po śmierci Bismarcka do cesarza Wilhelma, opiewał: „Donoszę najuniżeniej Waszej Cesarskiej Mości, że Jaśnie oświecony książę Bismarck przed chwilą skonał".

Berlin, 2 sierpnia: Kanclerz Rzeszy ks. Hohenlohe wyjechał wczoraj nadzwyczajnym pociągiem do Friedrichsruh, aby imieniem ministerstwa wyrazić kondolencyę rodzinie Bismarcka i złożyć wieniec na jego trumnie.

Berlin, 2 sierpnia. Donoszą z Friedrichsruh: Pokropienie zwłok nastąpić ma dzisiaj przy udziale najbliższej tylko rodziny. Trumna pozostanie na razie w kościele, dopóki nie wybudują mauzoleum na Schneckenbergu, naprzeciw Bismarckowskiego pałacu w Friedrichsruh. Prawdopodobnie budowa mauzoleum ukończoną będzie w październiku.

Berlin, 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby w Berlinie odbyła się wielka uroczystość żałobna dla uczczenia pamięci ks. Bismarcka. Plann tej uroczystości nie ułożono jeszcze w szczegółach; wiadomo tylko tyle, że na Placu Królewskim, przy którym stoi parlament, a na którym wznosi się kolumna zwycięstwa, będzie wystawiony wspaniały katafalk. Przy tym katafalku odbędzie się nabożeństwo w obecności całego garnizonu.

Parlament zostanie zwołanym prawdopodobnie na sesyę nadzwyczajną.

Friedrichsruh, 2 sierpnia. Przy trumnie Bismarcka odbywają wartę honorową żołnierze 31 pułku piechoty i halberstadzkiego pułku kirasyerów.

Friedrichsruh, 2 sierpnia. Dziś o godzinie 5 minut 50 przybyć tu ma cesarz Wilhelm. Pokropienie zwłok Bismarcka naznaczono na godzinę szóstą wieczorem.

Friedrichsruh, 2 sierpnia. Dyspozycye co do terminu pogrzebu wydała już rodzina.

Kiel, 2 sierpnia. Dzisiejszy rozkaz komendanta marynarki poleca, aby w dzień pogrzebu Bismarcka flagi okrętowe do połowy masztu opuszczono, a o godzinie 12 w południe dano 19 strzałów. Oficerowie i urzędnicy marynarki przywdziać mają 8 dniową żałobę.

Wiedeń, 2 sierpnia. Cesarz austryacki złożył cesarzowi niemieckiemu kondolencyę z powodu śmierci Bismarcka.

Hr. Gołuchowski również przesłał kondolencyę Herbertowi Birmarckowi imieniem wspólnego rządu austro-węgierskiego.

Londyn, 2 sierpnia. *Times* ogłasza artykuł, dotyczący stosunku Bismarcka do cesarza Wilhelma I, pióra Maurycego Buscha. W artykule tym autor zwraca się przeciw zapatrywaniom cesarza Wilhelma II. i przeczy, jakoby państwo niemieckie przez Wilhelma I. założonem zostało. Ono zostało w tym czasie tylko złączonem z drobnych państewek w jedno wielkie. Słuszność swego twierdzenia w tej mierze popiera Busch rozmowami swemi z Bismarckiem, o którym także dodaje, że w czasie konfliktu swego z cesarzem, w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej i sprawie pokoju z Francyą, jedynie Bismarck był żywiołem czynnym.

Bern szwajcarski, 2 sierpnia. Dzienniki szwajcarskie zgodnie konstatują, że Niemcy w Bismarcku straciły swego największego męża stanu, którego wpływy jeszcze w ostatnich czasach były bardzo wielkie. Wspomnienie o potężnym mistrzu sztuki rządzenia państwem zachowa cały świat.

Neue Zuricher Ztg pisze: Jeżeliby naród niemiecki odmówił kiedy zasług Bismarckowi, to nienawiść nieprzyjaciół będzie za Bismarckiem świadczyła. Cały(!) świat żywić będzie wdzięczność dla Bismarcka z powodu rozwagi, z jaką umiał ciężko zyskane zwycięstwa obracać na utrzymanie europejskiego pokoju.

Journal de Genève: Śmierć Bismarcka, który geniuszem swoim świat zachwycał i kartę Europy zmienił, była łagodną i spokojną, jak śmierć patryarchy. Miejsca po Bismarcku nikt z żyjących nie zapełni.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Hawanna, 2 sierpnia. Wojska hiszpańskie pobiły pod Cardenas oddział, złożony z 400 ludzi, który miał ze sobą chorągiew amerykańską.

Waszyngton, 2 sierpnia. Gen. Miles donosi z Portorika, że jak tylko wylądują na tę wyspę wszystkie oddziały korpusu ekspedycyjnego, rozpocznie się atak na całej linii.

Do chwili rozstrzygnięcia przez prezydenta Mac Kinley'a kwestyi taryf cłowych w portach tej wyspy, obowięzywać będą taryfy dotychczasowe.

Co do zarządu wyspy Portoriko, wydał gen. Miles zarządzenia, analogiczne z temi, które wydano w prowincyi San Jago i na Filipinach.

Keywest, 2 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska, że Amerykanie zbombardowali i spalili miasto portowe Nuevitas, na Kubie, które hiszpańska załoga opuściła.

Pod Saguą zdobyli Amerykanie statek hiszpański „Tabasqueno", naładowany węglem i żywnością.

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork, 2 sierpnia. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, że przez wybór osób, które ze strony amerykańskiej wejdą do komisyi dla układów pokojowych, daje prezydent Mac Kinley dowód swego zaufania w dobrą wolę Hiszpanii, co się tyczy przyjęcia postanowionych przez Stany Zjednoczone warunków pokojowych. Członkami tej komisyi będą: generał Woodford, Olney i Trancy, lub sędzia Edmunds.

Waszyngton, 2 sierpnia. Pewne zmiany, jakie udało się osięgnąć francuskiemu ambasadorowi Cambon'owi w ułożeniu warunków pokoju, odnoszą się do Filipinów.

Madryt, 2 sierpnia. Ambasadorowie Austro-Węgier, Niemiec i Francyi naradzali się czas dłuższy z ministrem spraw zagranicznych, ks. Almondovar del Rio.

Londyn, 2 sierpnia. Królowa-regentka hiszpańska Marya Krystyna wystosować miała własnoręczny list do prezydenta Mac Kinley'a, prosząc go, aby nie upokarzał Hiszpanii.

Paryż, 2 sierpnia. *Liberté* zaprzecza wiadomości, podanej przez niektóre dzienniki, jakoby ambasador francuski Cambon zostać miał upoważniony przez Hiszpanię do traktowania ze Stanami Zjednoczonemi o pokój, gdyż jest on tylko pośrednikiem dobrowolnym.

Temps donosi z Madrytu, że pokój będzie zawarty już w połowie bieżącego miesiąca.

Paryż, 2 sierpnia. Wedle nadchodzących tutaj doniesień z Madrytu, wszystko pozwala przypuszczać, że pokój ze Stanami Zjednoczonemi wkrótce będzie zawarty. Lud hiszpański, straciwszy nadzieję, aby działania wojenne wzięły obrót szczęśliwszy, domaga się ich zakończenia.

Znane w ogólnych zarysach warunki pokoju, postawione przez Stany Zjednoczone, uważanemi są w Madrycie za ciężkie, lecz za możliwe do przyjęcia.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 2 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	90
„ „ srebrna	101	70
4% renta austryacka złota	121	75
4% „ „ koronowa	101	10
4% „ węgierska złota	120	80
4% „ „ koronowa	98	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	907	—
„ kredytowe	363	60
Londyn	120	—
Marki	58	80
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	15
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	158	50
Losy tureckie	61	50
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	297	75
„ Bankverein	268	25
„ Laenderbanku	228	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293	—
„ „ Południowej	77	—
„ „ Elbethal	265	75
„ „ Nordbahn	3415	—
„ „ Staatsbahn	361	75
„ „ Alpine	166	25
„ Tureckie Tabaczne	135	—
Ruble	126	87

Berlin, 2 sierpnia 1898.

Banknoty austryackie	—	—
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie	—	—
Krótka Warszawa	—	—
$4^1/_2$% Listy Polskie	—	—
Renta włoska	—	—
Akcye kredytowe austryackie	—	—
Ruble Ultimo	—	—

Wiedeń, 2 sierpnia 1898.

Spirytus gotowy	19	50
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	12
Żyto na jesień	9	69
Owies na jesień	5	68
Kukurudza	5	27

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 2 sierpnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	25	97	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	50	98	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	—
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	379	—	384	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	—	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	25	293	74

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

✝

JÓZEF MAJEWSKI

emeryt. adjunkt c. k. Starostwa,

przeżywszy lat 78, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, dnia 31 lipca 1898 r. zasnął w Panu.

W nieutulonym żalu pozostałe dzieci i wnuki zapraszają na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę dnia 3 sierpnia o godzinie 3ej po południu z domu żałoby L. 17 przy ulicy Zwierzynieckiej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie we czwartek dnia 4-go sierpnia b. r. o godzinie 9-ej rano w kościele OO. Kapucynów. 1268

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.